

WESOŁY KURJEREK

ILLUSTROWANY.

Wychodzi dwa razy na miesiąc: 8-go i 23-go.

Wszyscy prenumeratorowie *Goińca i Iskry*, czasopisma *periodycznego*, wychodzącego we Lwowie, otrzymują *Wesołego Kurjeka* zupełnie bezpłatnie. Również otrzymują bezpłatnie *Dodatki*. Prenumerata *Goińca i Iskry* wynosi kwartalnie 2 ztr. wraz z *Wesołym Kurjerkiem*.

Adres Redakcji i Administracji: we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.

Flirt w e t r o j e w 6-ciu obrazach.



1.



2.

Prawdziwa bajka.

Szła sobie zgodnie ludzi wielką rzesza. Każdy, jak umiał do celu pospiesza. Gdy wtem! przechodzień rzucił za-

[pytanie:

A kto tu u was przodować jest w stanie?
— Ja tu przoduję każdy odpowiada —
I wnet rozpierzchła się cała gromada.
Kłócąc się, o co? nie wiedzieli sami,
Bo wszyscy chcieli być przodownikami,

Jak to Icek sprzedawał krowę.

Icek Feinkler miał jedną wielką słabość: lubił bydłem handlować. Włóczył się po jarmarkach z krowami, które chudością i brudem odstraszały nabywców.

— Co to szkodzi, że są chude, za to mają tłuste mleko, a brudne to one nie są wcale, to już taki echt szwajcarski gatunek — zapewnia Icek.

Było to na jednym z większych jarmarków w Przemyślu. Sprzedał już

dwie krowy, pozostała mu jeszcze mała, zbiedzona zwyczajna chłopska krowina, lecz o niezwykle dużym wymieniu.

Panowie i godne ozoby, — wołał Feinkler mało żre, a dużo mleka daje! To jest fajn gatunek osobliwoszcz! Mame od te szliczne krowkie było trochę szwajcarskie, a tate całkiem holenderski, Auf meine munes... Co una ma za wymięncze! Takiego wymięncza, jak una ma, żadna nie miała na cały świat! A co tam jest za mliko! i słodkie, i kwaśne, i ser, i śmietana, i masło, i różne delicyje!

Ludziska potrząsali głowami: niektórzy pootwierali gęby z podziwu.

— Jagna, — szepnął chłop z boku stojący do baby pozerającej wzrokiem osobliwszą krowę — Jagna, możeby tak tę gadzinę kupić?

— Musi być droga — westchnęła baba.

— Popytaj...

— Dużoż to Icku chęta za krowinę?

— Krowinę — przeciągnął żyd — Przecie to cała krowa!... Organist Ły-

kalski dawał mi sześćdziesiąt papierków... ona mnie samego kosztuje sześćdziesiąt dwa.

— Za ile? — powtórzył markotnie chłop, słysząc takie sumy.

— Jak brat, żeby nie obełgać, oddam pani Agacie za sześćdziesiąt pięć! Potrzebuję przecie zarobić papierka, prawda pani Agato? — zwrócił się z galanterją Feinkler do baby.

— Jużci przez zarobku trudno, ale mnie się widzi, co Icku cyganicie.

— Co pani Agata mówi? Mnie cały powiat zna, że bim tak zdrow był...

— Oj zna cię, zna szachraju jeden! wpadł nagle głos ze środka zebranych i za nim okazał się pan Dratewka, generałny opiekun nóg i odcisków.

— Co to jest szachraju? — zaprzeczył się Feinkler. — Pilnuj pan swoje kopyto, tu nie potrzebujesz nos wetchnąć.

— Ludzie, jak mego patrona kocham nie kupujcie krowy od niego!...

— Bez coż tak? zagadnął podejrliwie chłop.